K.K.: Musimy sobie zdać sprawę z tego, że jeśli nasza uczelnia ma być instytucją akademicką, kształcącą na wyższym poziomie, instytucją, która wyznacza nowe trendy (od tego zawsze była akademia), powinniśmy przestać bać się pewnych rzeczy. Nie ma chyba nic gorszego w takiej instytucji niż zachowawczość, potulność.

J.S.W.: Właśnie tak. Proszę, podkreśl to „wężykiem".

K.K.: Potrzebujemy zdać sobie sprawę z tego, jak ważne społecznie jest to, co robimy. Nie działamy przecież tylko dla siebie, wytwarzając jakąś zamkniętą wspólnotę. Nie. Musimy mieć świadomość, że to, co robimy tutaj, w akademii, oddziałuje na kształt polskiej kultury. Ona się rodzi tutaj, ona się tu zaczyna. Poczucie odpowiedzialności nie powinno nas paraliżować, lecz wręcz przeciwnie – powinno pozwolić nam odnaleźć w sobie tę solidarność, tę odpowiedzialność, to poczucie wpływu, które gdzieś po drodze zgubiliśmy. Musimy sobie uświadomić, że jesteśmy jako wspólnota wyjątkowi i że ta nasza wyjątkowość przekłada się na to, co się w polskiej kulturze wydarza. Ja się boję pomysłów na ewaluację i tych komisji, które miałyby oceniać wybitność dzieł, bo takie myślenie hamuje rozwój. Tak po nietzscheańsku myślę, że wszystko, co hamuje życie, jest złe, zwłaszcza w odniesieniu do takiej instytucji jak Akademia Sztuk Pięknych.

J.S.W.: Na tym zakończmy, chociaż nie dotknęliśmy wielu problemów współczesnych praktyk artystycznych i estetyk oraz ważnej dla ciebie roli kobiet na uczelni. Może uda się te kwestie rozwinąć w innej dyskusji. Dziękuję za rozmowę. ✖

Dr Katarzyna Kasia — filozofka, publicystka, tłumaczka.
Prodziekan Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną.
W Akademii Sztuk Pięknych, w Warszawie prowadzi zajęcia
z historii filozofii, estetyki i filozofii kultury
z elementami antropologii.

PIOTR BERNATOWICZ

SŁAWOMIR MARZEC

ROZMOWA 2

S.M.: Ciągle rozpowszechniana jest opinia, że wszystko jest polityką. Moim zdaniem sama ta teza jest stricte polityczna, ale coraz częściej zauważamy, że faktycznie sztuka staje się bezpośrednią pochodną naszych interesów politycznych. Jak to widzisz, jak definiujesz politykę i polityczność sztuki?

P.B.: Polityczność zastąpiła we współczesnej sztuce odniesienia transcendentne. I nie ma w tym nic zaskakującego, zważywszy że już ponad 100 lat temu Nietzsche skonstatował śmierć Boga. Często źle interpretuje się jego słowa jako manifest ateizmu. Tymczasem on tylko trafnie zdiagnozował stan społeczeństw Zachodu, dla których Bóg przestał być ważny, istotny, oddalił się. Umarł. To, co wydarzyło się później: nazizm i komunizm, czyli próba zastąpienia Boga ideologiami – z jednej strony rasistowską koncepcją narodowego socjalizmu, a z drugiej – komunizmu z jego koncepcją walki klasowej i budowania utopii na ziemi, tylko tę diagnozę potwierdza. Trzeba podkreślić, że druga koncepcja w zmodyfikowanej formie przetrwała do dziś. Współczesna ideologia

emancypacyjna jest nie tyle kontynuacją komunizmu, ile – jak trafnie zauważa francuska filozof Chantal Delsol w znakomitej książce *Nienawiść do świata* – to komunizm wywodził się z tej ideologii, ale był nieskuteczny mimo stosowania terroru, a może właśnie dlatego. Dziś owa koncepcja istnieje w zmodyfikowanej wersji, do modelowania społeczeństwa używa się innych narzędzi. Także sztuki.

Ale sztuka nie tylko jest używana, sztuka chce być używana i służyć nośnym, ważnym nurtom. Trudno mi ganić współczesnych artystów za chęć wyrażania przez sztukę istotnych kwestii, nawet jeśli – w mojej opinii – są zakorzenione w błędnej ideologii. Współczesna sztuka, w swoim głównym nurcie, karmi się tą ideologią i dzięki niej żyje. W tym sensie jest polityczna, bo to w szerokim rozumieniu koncepcja zorganizowania nowego porządku życia społecznego, nowej etyki i nowego prawa, które nie ma odniesienia metafizycznego.

Tu pojawia się wątpliwość, czy sztuka ma jakąś autonomię, innymi słowami, czy może obyć się bez zaplecza ideologicznego lub metafizycznego? Czy sama z siebie wytwarza jakąś głębię? To dążenie jest widoczne u różnych artystów i teoretyków: w modernistycznych hasłach sztuki dla sztuki czy sztuki jako sztuki Ada Reinhardta (pytanie, czy twórczość Reinhardta nie była metafizyczna?), ale też u współczesnych artystów i teoretyków, np. Sławomira Marca. To bardzo szlachetne i pociągające – wskazanie niezależności sztuki wobec procesów historycznych i kulturowych. Takie założenie jest możliwe jednak pod warunkiem uznania, że istnieje jakaś uniwersalna instancja, jakaś wartość, poza historyzmem, materializmem, pragmatyzmem, koncepcjami fizjologiczno-neurologicznymi lub socjologicznymi, do której sztuka może się odwołać bezpośrednio. W taki sposób, że nie potrzebowałaby żadnego usprawiedliwienia.

Piękno? Inną drogą dochodzimy do transcendencji. W mojej opinii sztuka będzie metafizyczna w tym sensie, że będzie dotykać najgłębszych egzystencjalnych tęsknot i pytań człowieka albo będzie polityczna.

Oczywiście, nie mówimy o polityce w rozumieniu walki partyjnej czy frakcyjnej, ale szerszego projektu organizacji życia społecznego.

S.M.: Istotnie, ja niejakiej nadziei upatruję w idei nie/możliwej i wciąż na nowo re/konstruowanej autonomii sztuk (liczba mnoga) dającej szansę wytrwania wobec wielowymiarowej, złożonej i dynamicznej przestrzeni naszego istnienia. A upatruję jej właśnie w nie/możliwym całościowym doświadczeniu. Czyli rzeczywiście: sztuka niepotrzebna, niefunkcjonalna, bo... jak praktyka antyredukcyjna, dająca szansę wydobywać się przelotnie z bezpośredniej reaktywności i przyczynowości. Nawet za cenę (post)fikcji.

Żyjemy w kulcie wolności, kreatywności i konsumpcji. Zasada przyjemności zastępuje zasadę rzeczywistości. Zaczynamy wierzyć, że nasz świat nie ma przeszłości, ale też być może nie ma przyszłości. Ideologie okazują się w praktyce marketingową autopromocją. Czy podział na lewicę/prawicę w ogóle ma w tym kontekście jeszcze sens? Mógłbyś zdefiniować sztukę prawicową i lewicową?

P.B.: Chyba nie ma czegoś takiego. Są oczywiście artyści mający poglądy lewicowe i prawicowe, popierający tę lub inną partię. Możemy ewentualnie uznać, że sztuka służąca ideologii emancypacyjnej jest lewicowa, a sztuka idąca wbrew temu – prawicowa. To jednak duże uproszczenie, które więcej zaciemnia niż rozjaśnia.

Lecz to są w gruncie rzeczy etykiety, które mają za zadanie dezawuować dane dzieła lub artystów. Zresztą stosuje się głównie etykietę sztuki prawicowej, gdyż we współczesnych, zdominowanych przez ideologie postępu środowiskach intelektualnych i artystycznych brzmi to jak inwektywa. Bo wiadomo: prawica – nacjonalizm – faszyzm – hitleryzm. Takie są koleiny myślowe intelektualnych elit, dość prymitywne zresztą, ale niestety mocno zakorzenione w umysłach. Gdy się czyta np. *Gazetę Wyborczą* albo *Politykę*, bardzo często można się spotkać z określeniem „prawicowy artysta" wobec twórców, których te media uważają za mało ważnych lub wręcz złych. Natomiast prawie w ogóle nie spotyka się tam określenia „lewicowy artysta", chociaż skoro istnieją prawicowi, powinni być także lewicowi.

S.M.: Rzeczywiście ideologizacja instytucji mainstreamowego *art world* staje się coraz wyrazistsza. Zauważalna jest również presja, aby „lewicowość" stała się synonimem jakości sztuki. Tak niekiedy uzasadnia się nawet przyznawanie nagród za działalność artystyczną. Jakie wszakże schematy sukcesu artystycznego oferuje lewica i prawica? Pierwsza dba o *social* – o marketing, granty, subwencje, krótko mówiąc o karierę. Druga raczej polega na samodzielnym osiąganiu satysfakcji wewnętrznej. Czy to faktycznie atrakcyjna oferta dla młodych ludzi?

P.B.: To pytanie jest chyba najlepszym dowodem polityczności sztuki. Gdyby sztuka nie była dziś fenomenem społecznym, politycznym, dlaczego środowiska polityczne miałaby się nią interesować?

Chyba każda partia, która poważnie myśli o władzy, chciałaby coś zaoferować artystom, właśnie ze względu na społeczny prestiż sztuki. Oczywiście, oferta dostosowana jest do realnego wpływu tej grupy na wynik wyborczy. Taka jest pragmatyka demokracji. Partie polityczne muszą dobrze to kalkulować, inaczej przegrają wybory. Można powiedzieć, że paradoksalnie obecnie w Polsce właśnie prawica najwięcej oferuje artystom w sensie socjalnym i finansowym – przywrócono 50 proc. kosztów uzyskania przychodu, trwają realne prace nad systemem ubezpieczeń dla artystów itp., które moim zdaniem w tej kadencji znajdą finał w parlamencie. Całkiem spore są też wydatki na kulturę, większe niż za poprzedniej ekipy. Czy jednak poprzednia ekipa była lewicowa? Mam wątpliwości. Chyba Zjednoczona Prawica jest bardziej lewicowa niż PO-PSL, w tradycyjnym sensie tego słowa – wrażliwości społecznej. Ale na

pewno jest konserwatywna obyczajowo. Idzie po prąd szerszym tendencjom kulturowym, mówi o rodzinie, tradycji, wspólnocie narodowej, patriotyzmie. A to pojęcia wrogie ideologii emancypacyjnej, z której – jak powiedziałem – sztuka współczesna w dużej mierze czerpie swoje korzenie lub, mówiąc precyzyjnie, w której jest zakorzeniona.

Artysta, który uważa, że istnieje prawda i fundament metafizyczny, i chce do niego dążyć przez sztukę, jest w trudnym położeniu. Ale przecież są tacy artyści.

S.M.: Czy sztuka jest śmiertelna? Przypuszczam, że może zdechnąć, zamieniając się w wizualny marketing, spekulacyjną gadżetologię, w kariery, słuszne furie, inżynierię społeczną czy PR.

P.B.: Oczywiście. Zresztą uważam, że sztuka w takim znaczeniu, jakie stosujemy do dzieł Michała Anioła czy Nicolasa Poussina, umarła już dość dawno. Sztuka współczesna, przynajmniej w głównym nurcie, jest innym bytem społecznym, chociaż są artyści, którzy starają się tworzyć w dawny sposób, ignorując ten przewrót. Nie chodzi tylko o przejście od metafizyki do polityki. Problem jest także innej natury. Umiejętności warsztatowe zanikły, horyzonty intelektualne uległy zawężeniu. Nie sądzę, by dziś mogło powstać totalne dzieło tej miary co *Boska komedia* Dantego czy freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Nie ma tak wykształconych ludzi, chociaż pewnie są równie utalentowani. Na akademiach małą wagę przykłada się do warsztatu i klasycznego rozwoju intelektualnego, wychodząc z założenia – zresztą w pewnym stopniu słusznego – że to współczesnemu artyście niepotrzebne. Lepiej wiedzieć, jak sprytnie poruszać się w świecie sztuki.

Większość społeczeństwa nadal jednak sądzi, że jest jakiś istotny związek między sztuką dawną, zgromadzoną w muzeach, a tym, co prezentują współczesne galerie. Artyści, kuratorzy z uwagi na prestiż społeczny, jakim cieszy się dawna sztuka, nie wyprowadzają społeczeństwa z błędu. I tak to wszystko funkcjonuje, trochę prawem bezwładu. Zaznaczam, że mówię o tendencji. We współczesnej sztuce można odnaleźć rzeczy wartościowe, realizujące metafizyczne znaczenia, charakterystyczne dla dawnej sztuki, ale nie jest to częste i środki są zupełnie odmienne.

S.M.: Czyli jednak wojna, a komentując nieco złośliwie z boku: uszminkowany totalitaryzm kontra nadąsany fundamentalizm? Czy raczej może karykatura sporu wolności i prawdy, bo przecież większości chodzi tylko o autopromocję? Gdzie mają się podziać ludzie tacy jak ja, którzy nie tylko nie wierzą w możliwość wygrania tej wojny, czyli pacyfikacji milionów ludzi z jednej czy drugiej strony barykady, lecz nade wszystko nie widzą sensu rozstrzygnięcia, czyli unieważnienia, sporu wolności i prawdy (nawet jako pragmatycznego dążenia do niej bez wiary w jej istnienie)? Sukcesem w tej wojnie ma być apokalipsa?

P.B.: Moim zdaniem nie ma sporu wolności i prawdy. Z prawdy wyrasta wolność. Można prawdy nie znać. Można jej szukać, ale trzeba przynajmniej wierzyć, że jest. To fundament zachodniej cywilizacji. Właśnie dążenie współczesnego świata, wyrażone w ideologii emancypacyjnej, ma na celu zastąpienie prawdy pragmatyzmem. Tu znowu odwołuję się do Chantal Delsol i jej innej książki *Czas wyrzeczenia*, wydanej niedawno przez PIW. Prawdą staje się dziś to, co nam najlepiej służy. Chodzi o podanie pomysłu na dobre i mądre życie, które nie wymaga poszukiwania i uznania niezmiennej prawdy, bo to buduje konflikty. Dziś chodzi o taki świat, w którym każdy bezkonfliktowo może realizować swoje pragnienia. Te pięknie brzmiące hasła są właśnie szminką maskującą totalitaryzm. Jak pokazał Huxley, totalitaryzm niekoniecznie musi opierać się na terrorze, ale na pewno na wykluczeniu pewnej sfery człowieczeństwa, dla której zostają stworzone rezerwaty.

S.M.: Wszechpanuje retoryka walki, przeradykalizowanego performatywnego agonu, nie bez wpływu są tu mass media zamieniające co się da w sensację. Dziś nawet piłkarz nie goni za piłką, ale walczy o nią. W konsekwencji zaczynamy wpadać w paranoję: nie ma demokracji, jedynie walka o demokrację. Nie ma ludzi wolnych, tylko bojownicy o wolność. Nie ma artystów, tylko walczący o sztukę lub traktujący ją jak narzędzie walki. Twórcy już odruchowo odgrywają role buntowników, bo to należy do ich dzisiejszego „warsztatu". Czy są szanse z tego wybrnąć? Jak odzyskać spokój niezbędny do zbudowania szerszej i bardziej przytomnej perspektywy?

P.B.: Ja uważam, że idea walki została z jednej strony strywializowana przez media, a z drugiej jest demonizowana przez różnych aktywistów pacyfistycznych. Nie jestem za afirmacją wojny, jak futuryści lub awangarda rosyjska, uważam jednak, że to idea kluczowa dla kondycji człowieka. Nawet dla sztuki, w ramach której trwa walka z materią, uparte dążenie do celu, poszukiwanie wymagające poświęceń. To samo dotyczy idei buntu, dziś każdy „buntownik" bardzo szybko, by tak rzec, monetyzuje swój bunt. Wystarczy pobić kierowcę furgonetki z hasłami *pro-life* i już można się stać bohaterem w całej Unii Europejskiej.

S.M.: Żyjemy ponoć w demokracji i każdemu przysługuje wolność samookreślenia. W praktyce jednak to „my" mamy prawo do wolności słowa *etc*. „Innym" przysługuje jedynie obowiązek tolerancji, otwartości i przymus spontanicznej akceptacji. Według lewicy myślący inaczej muszą być poddani reedukacji lub usunięci z przestrzeni publicznej (tzw. *no-platforming*, tolerancja represywna *etc*.). Według prawicy inaczej myślący powinni być nawróceni. Czy wobec tego polityzacja nie wyklucza wolności sztuki?

P.B.: Nie sądzę, byśmy proces polityzacji mogli postrzegać jak przeciwstawienie sobie dwóch koncepcji sztuki politycznej: lewicowej i prawicowej. Moim zdaniem, i to próbuję powiedzieć w tej rozmowie, mamy dziś rodzaj dominacji bardzo agresywnej, ale bardzo atrakcyjnej dla części artystów ideologii emancypacyjnej, politycznej w tym sensie, że zakłada, mówiąc w skrócie, możliwość budowy raju na ziemi: idealnego społeczeństwa, bez konfliktów, sporów, w którym każdy ma idealne szanse, prawa, nawet wbrew ograniczeniom wynikającym z natury. Ale by raj zaistniał, społeczeństwo musi zostać właśnie reedukowane, właściwie ukształtowane. I sztuka współczesna bierze to zadanie na siebie. Stara się tym ideom służyć. Z drugiej strony mamy pewien opór. Artystów, którzy nie interesują się tą sferą, płacąc cenę wypchnięcia z mainstreamu, artystów akcentujących autonomię sztuki, ale też artystów polemistów, którzy próbują ścierać się z dogmatami nowej ideologii, używając podobnych narzędzi. Mimo różnic oni wszyscy, by tak rzec, grają do jednej bramki, bo ich intencją jest otwarty świat sztuki.

S.M.: Dziś nieomal wszyscy chcą być dawcami lub strażnikami norm. Wymyślamy nowe reguły, bo nie chcemy, a najczęściej nie potrafimy już sprostać zastanym. Zamieniamy się tym samym w sędziów, którzy nie podlegają ocenie. A wówczas możemy być bezczelni, pazerni, bo... walczymy o wolność lub prawdę. Co ważniejsze w sztuce: wolność czy prawda?

P.B.: Jak już powiedziałem, z prawdy wyrasta wolność. Święty Paweł napisał: *wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść*. Z tego wynika, że choć wolność jest niezbędna, sama w sobie nie jest etycznie nacechowana. Czegoś jeszcze potrzeba, jakiegoś kompasu.

S.M.: Czy artysta ma jakieś obowiązki, czy tylko prawa?

P.B.: Myślę, że artysta ma podstawowy obowiązek – być wierny swoim wewnętrznym przekonaniom. Powinien rozwijać się intelektualnie, dokonywać autorefleksji, to też jego obowiązek. Ale artysta, który tworzy wbrew swoim najgłębszym przekonaniom, który nie jest uczciwy wobec siebie, jest tylko lepszym lub gorszym wyrobnikiem.

S.M.: Funkcjonuję w świecie sztuki długo, ale muszę przyznać, że niezmiernie rzadko spotykam ludzi mających jakiekolwiek poglądy. Raczej je pozorują, symulują w ramach adaptacyjnej lub koniunkturalnej mimikry. Część nawet nie rozumie sensu toczonych sporów. A jednak tworzą niekiedy ciekawe obrazy czy performance'y. Może więc w sztuce ideologia nie jest zawsze potrzebna?

P.B.: Znamienne, że użyłeś słowa „ciekawe". Różne rzeczy mogą być ciekawe, wszystko zależy od punktu widzenia, jaki przyjmiemy do oceny. Ale faktem jest, że dzisiaj sztuka w sumie nie jest piękna ani wzniosła, ani nawet istotna, ale właśnie bywa ciekawa. Ten przymiotnik pasuje najlepiej. Może należałoby zmienić nazwę „Akademia Sztuk Pięknych" na „Akademia Sztuk Ciekawych"? Mówiąc całkiem poważnie: wydaje się, że nie funkcjonują dziś kryteria uznawane zgodnie za nadrzędne, ale wiele różnych poglądów. I właśnie z tej perspektywy coś może być ciekawe, a coś innego mniej. To dowodzi, niestety, że pozostajemy w kręgu ideologii rozumianych jako światopoglądy mniejszej lub większej grupy. Dobrze jest, kiedy mogą funkcjonować wspólnie, nie niszcząc się wzajemnie.

S.M.: Niekiedy jednak słyszmy od „wiedzących lepiej", że sztuka już nie musi być mądra, bo ma tylko inspirować kreatywność widzów. Strukturalnie patrząc, przeżywamy kulturowe zderzenie dwóch przeciwstawnych perspektyw. Z jednej strony jest przekonanie, że istnieją normy jakości, którym powinniśmy sprostać, bo pomagają nam dojrzewać, żyć prawdziwie i tworzyć sensowną wspólnotę. Jakości etyczne, metafizyczne, ideologiczne, ale i artystyczne czy nawet ekonomiczne. Z drugiej istnieje pogląd, że życie powinno być łatwe i przyjemne dla mnie takiego, jaki jestem. Przyznam, że to pociągająca perspektywa. Wobec przechodzenia, być może tylko chwilowego i pozornego, od cywilizacji niedoboru do cywilizacji nadmiaru, możliwość tkania rzeczywistości na nowo z naszych pragnień i roszczeń nie wydaje się zupełnie niedorzeczna. Mówiąc metaforycznie: mistrzowska asceza kontra spontaniczna konsumpcja. Jak to pogodzić? Czy widzisz szanse współistnienia na jakiejś płaszczyźnie? Jakikolwiek kompromis, czy tylko dalsza radykalizacja sporu?

P.B.: Skoro żadne normy nie są istotne i nie musimy dojrzewać, to – w odniesieniu do sztuki – do czego potrzebna jest akademia? Po to tylko, by budować samozwańcze koterie oparte na autorytecie tradycji? Chyba nie. I nie dlatego do akademii przychodzą młodzi ludzie, którym bycie artystą kojarzy się z pewnym wyzwaniem, jakąś drogą nie zawsze komfortową. Myślę, że oczekują autorytetu, mistrza, który od nich wymaga, ale też ma coś do zaoferowania. Inna sprawa, czy kogoś takiego spotykają...

S.M.: Jakimi pracami chciałbyś zilustrować naszą rozmowę?

P.B.: Zaproponuję trzy dzieła z kolekcji CSW.

1.
Fotografie-Detale Romana Opałki będące autoportretami fotograficznymi artysty i towarzyszące jego projektowi *1965/1 – ∞*. Fascynuje mnie uchwycenie upływu czasu widoczne w tych pracach. Jak zauważył kiedyś mój kolega, świetny historyk i krytyk sztuki Piotr Juszkiewicz, ten efekt jest najciekawszy nie wtedy, gdy porównać zdjęcia, które dzieli

duży dystans czasu, ale zrobione jakby w odstępach kilku dni, może tygodni. Upływ czasu materializuje się tu w ciele artysty delikatnie, jak ziarenka piasku przesypujące się w klepsydrze.

2.
Dialog ze śmiercią – fotografia będąca zapisem kluczowego momentu performance'u Zbigniewa Warpechowskiego z 1976 roku. Tutaj też jest gra z czasem, jego upływem, ale zarazem wizualne przekroczenie granicy czasu. Metaforyczne wyjście poza jego obręb, choć jednocześnie wejście w innych krąg.

3.
Bóg Andrzeja Dłużniewskiego – bardzo prosty obraz, można powiedzieć, że wręcz banalny. Nie znałem go wcześniej, ale trafiłem nań w kolekcji CSW i mnie zafascynował. Słowo „Bóg" wypisane trochę powyżej centrum prostokątnego płótna. Płótna delikatnie obramionego żółtą i czerwoną barwą. I nic więcej, tylko monotonia faktury płótna. Ale jest niezwykła moc w tym obrazie, w jego oczywistości i w jego prostocie. Może się trochę kojarzyć z klepsydrą, choć czerwień napisu i żółta barwa symbolizująca światło temu przeczą – jakby śmierć i życie w jednym, z odniesieniem do wieczności.

S. M.: Dziękuję za rozmowę. ✖

Dr Piotr Bernatowicz — krytyk i historyk sztuki. Wieloletni wykładowca w Instytucie Historii Sztuki UAM w Poznaniu, a także redaktor naczelny magazynu o sztuce Arteon. Obecnie dyrektor CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie.

REPRODUKOWANE PRACE POCHODZĄ
Z KOLEKCJI CSW ZAMEK UJAZDOWSKI
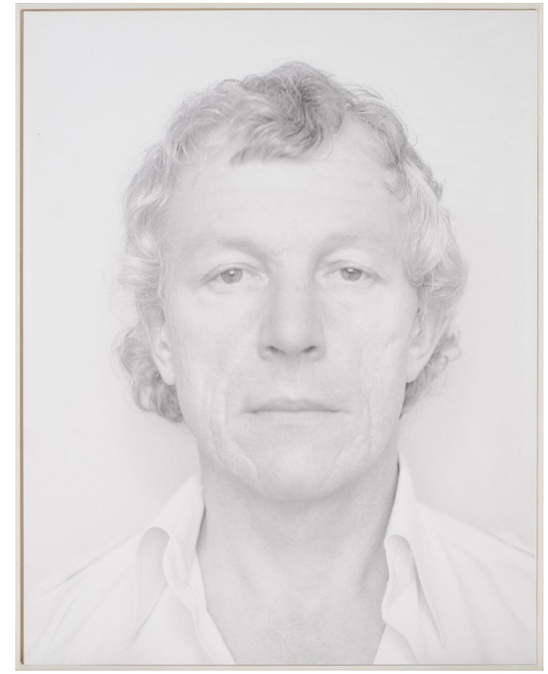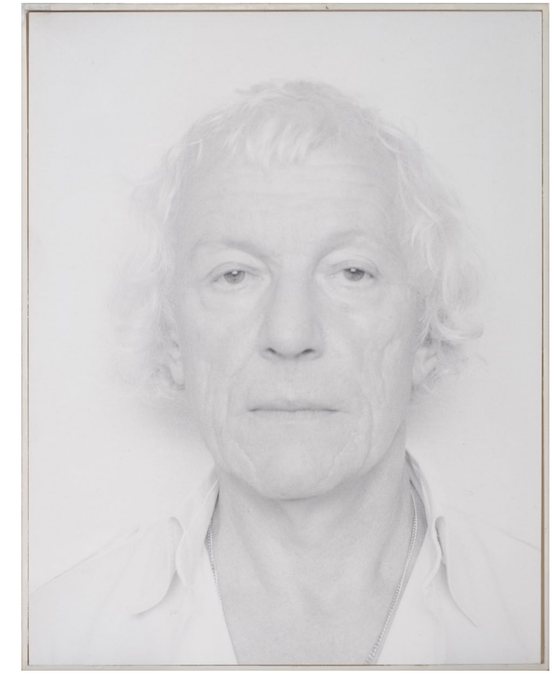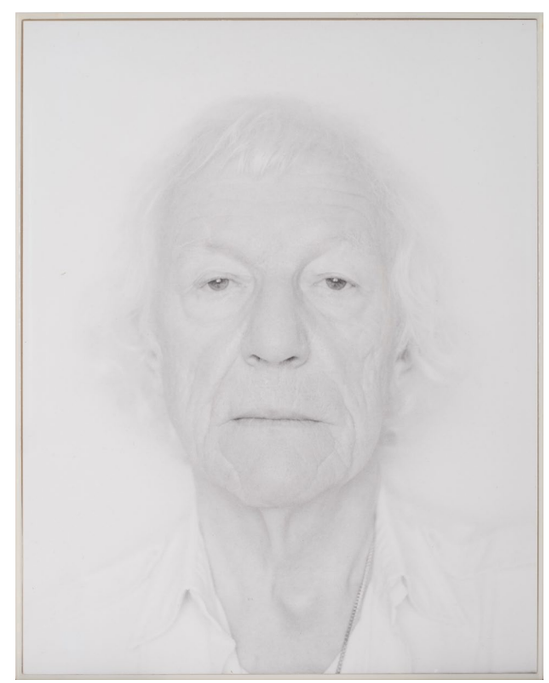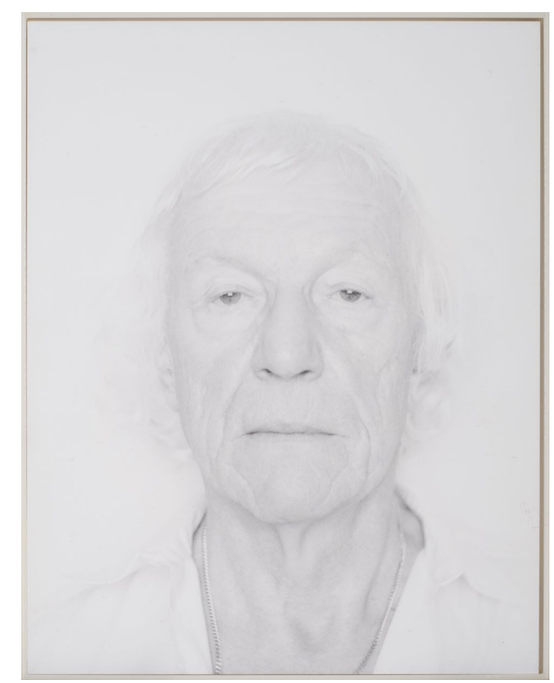
→ ROMAN OPAŁKA, *FOTOGRAFIE-DETALE*